***„Stan nadzwyczajny”***

***Autor: Patryk Kaczkowski***

***III miejsce w konkursie na „Reportaż literacki opisujący wybrane wydarzenie z roku 1946, 1956 lub 1981”, realizowany w ramach Projektu Wojewody Mazowieckiego „#Historia naszej wolności”***

Trzynasty grudnia 1981 roku, kilka minut przed godziną 6.00 rano. Dzień wolny od szkoły i pracy, dość mroźna i śnieżna niedziela. Słońce od południa bardzo nieśmiało wyglądające zza chmur, pojedyncze jego promienie padają na resztki pożółkłych traw i brązowe bezlistne krzewy. Za pokrytymi śniegiem polami wynurzają się ciemnozielone drzewa brzeźnickiego lasu. Typowy zimowy obraz polskiej wsi.

Za oknami nie widać prawie nikogo. Sąsiedzi zapewne jeszcze śpią, nikt nie przechadza się po podwórzu. Zwierzyna siedzi cicho w oborze, stajni i kurniku. Jedynie starsza kobieta ubrana w ciepły kożuch, jak co dzień o tej samej porze, usiłuje po śniegu przeciągnąć ciężki wózek z kilkoma wiadrami paszy dla zwierząt. Niestety nie może liczyć na czyjąś pomoc, jej mąż zmarł kilka lat temu, córka odeszła do nieba podczas porodu. Staruszka nie doczekała się w swoim życiu innego potomstwa. W oddali za kościołem błąka się stado zmarzniętych bezpańskich psów w poszukiwaniu pożywienia. W soboty i niedziele ciężko o znalezienie pokarmu. W dni powszednie mleczarki pracujące w pobliskiej mleczarni wynoszą im resztki pozostałe po produkcji wyrobów mlecznych, takich jak sery, masła, śmietany, kefiry czy zsiadłe mleko.

Z kuchni dobiegają odgłosy krzątania się mojej mamy. Szykuje dla naszej całej rodziny śniadanie. Zapewne będzie to jajecznica, jak w każdy niedzielny poranek roku. Rodzice hodują krowy, świnie, kaczki i kury, stąd mamy swojskie mięso, mleko i jajka. Siostry i brat jeszcze śpią, ojciec popijając mocną, czarną kawę i przeglądając strona, po stronie Gazetę Ludu zasiada przy stole oczekując na posiłek. Na cieplutkim piecu wygrzewa się nasz kot, co jakiś czas leniwie spoglądając, co dzieje się dookoła. W tle rozbrzmiewa głos Polskiego Radia.

Wybija godzina 6:00. Ku naszemu zdziwieniu, zamiast codziennej audycji na antenie radiowej rozpoczyna się wystąpienie generała Wojciecha Jaruzelskiego. Skupiając swój wzrok na odbiorniku radiowym z ogromnym zaciekawieniem wsłuchujemy się w jego głos. Generał rozpoczyna przemówienie, informuje swoich rodaków o powstaniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i wprowadzeniu na mocy dekretu Rady Państwa stanu wojennego na terenie całego kraju. Każdy z domowników kieruje spojrzenie po kolei na pozostałych członków rodziny do końca nie dowierzając w to, co usłyszał. Ojciec odstawia kawę i wpatrzony w okno, rozmyśla. Mama lekko zdenerwowana i wystraszona nie chcąc przenosić emocji na dzieci, powraca do przygotowywania posiłku. Myśląc, że nikt nie słyszy, pod nosem wyszeptuje „zaczęło się”. Jako mały chłopiec, nie wiedziałem do końca, co to oznacza. Nie wiedziałem nawet, kim jest przemawiający w radio Wojciech Jaruzelski.

W kuchni pojawia się moje starsze rodzeństwo. Najstarszy brat ubrany w czystą, świeżo wyprasowaną koszulę, czarną kamizelkę i eleganckie spodnie w kant wchodzi spokojnym krokiem jako pierwszy. Zaspane siostry, jeszcze w koszulach nocnych z misiami pluszowymi w rękach kierują się do mamy aby ją uściskać. Najstarsza z nich, Ala, zauważa, że panuje tu grobowa cisza. Próbuje zawrócić resztę dzieciaków, ale mama widząc jej minę, skinieniem głowy potwierdza, że spokojnie mogą zostać. Aby poprawić atmosferę obydwie starają się uśmiechać i zachowywać się, jak gdyby wszystko było w porządku.

Śniadanie gotowe. Wszyscy zasiadamy do wspólnego stołu. Ojciec jako pierwszy składa ręce przed swoją twarzą, opierając się łokciami o stół. Najmłodsze dzieciaki kręcą się i wiercą, ale po chwili dołączają do swojego taty. Rozpoczynamy modlitwę: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego. Amen.” Każdy z nas w skupieniu wykonuje znak krzyża. Na twarzach pojawiają się znowu uśmiechy. Po podziękowaniu Bogu za przygotowany posiłek, w końcu rozpoczynamy konsumpcję. Kot czując zapach jedzenia, zeskakuje z pieca, staje przy nas obok stołu i wielokrotnie wydobywa z siebie głośne „Miau!”. Liczy, że dostanie coś dobrego od swoich właścicieli. Matka wstaje na chwilę i nalewa mu w miskę odrobinę mleka. Jest jeszcze ciepłe, bo z rannego dojenia. Wszyscy uwielbiamy ciepłe mleko z drożdżówkami, które od czasu do czasu piecze nasza mama. Ojciec popędza nas wszystkich abyśmy jak najszybciej zjedli przygotowany posiłek, umyli buzię i ręce i ubrali się schludnie, ponieważ niedługo rozpoczyna się msza w naszej Parafii Najświętszego Serca Jezusowego i św. Leonarda w Brzeźnicy. Mama zmywa szybciutko naczynia, a starsze rodzeństwo pomaga młodszemu w przygotowaniu się do mszy. Wszyscy zakładamy ciepłe buty wyścielone wełnianą otuliną, kożuchy, szale, czapki i rękawiczki. Jak zwykle najmłodsza siostra nie może znaleźć swoich rękawic. Często, po przyjściu z podwórka rzuca je koło rozgrzanego pieca i nigdy nie pamięta, co z nimi zrobiła. Na szczęście za każdym razem znajdujemy je w tym samym miejscu.

Droga do kościoła trwa zaledwie kilka minut, mieszkamy naprawdę blisko, po drugiej stronie ulicy. Msza rozpoczyna się punktualnie o godzinie ósmej. Piętnaście minut wcześniej rozbrzmiewa dzwon na wieży kościelnej. Na szczęście zdążyliśmy mimo to, że dzieciaki urządziły sobie zabawę śnieżkami przed bramą kościoła. Ojciec spogląda na nas dając znać, że czas kończyć wygłupy. Tego dnia pomodlić się przyszło zdecydowanie więcej parafian niż w inne niedziele roku. Przyszli nie tylko po to, aby uczestniczyć w celebracji mszy świętej, lecz także po to, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat nowo zaistniałej sytuacji. Panuje spokojna ale przygnębiająca atmosfera. Za ołtarzem pojawia się oczekiwany przez nas ksiądz Jerzy Smerda. Jednak nie rozpoczyna mszy jak zwykle czyniąc znak krzyża i wypowiadając słowa „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Stoi zamyślony, jakby chciał zebrać myśli. Wszyscy wpatrzeni w niego nasłuchujemy, co chce nam przekazać. Ksiądz rozpoczyna swoją wypowiedź słowami: „Słowa generała Wojciecha Jaruzelskiego zaskoczyły nas, a bardzo wielu wręcz zszokowały. Z dnia na dzień zetknęliśmy się z nowymi realiami, które musimy najpierw zaakceptować, a następnie oswoić. W tych trudnych chwilach pomoże nam wiara i modlitwa o lepsze jutro. Dlatego zwracam się do Was, bracia i siostry, nie bójcie się i w tym trudnym dla nas wszystkich czasie, przychodzić na spotkania z Panem Jezusem”. Nagle słychać dźwięk dzwonków, rozpoczyna się msza. Wszyscy wierni biorąc do siebie słowa duchownego oddają się szczerej modlitwie. Dziś nie usłyszeli typowego kazania, tylko apel o spokój i modlitwę za tych, którzy zostali pozbawieni wolności.

Kilka minut przed dziewiątą wszyscy ludzie wychodzą z kościoła. Kościelny sprząta kościół, zbiera pozostawiane przypadkowo przez ludzi rękawiczki, chusteczki i książeczki. Odkłada je do koszyczka znajdującego się na stoliku przy drzwiach głównych. Zmarznięty organista rozciera ręce i szybkim krokiem zmierza do domu. Moja mama zostaje na chwilę, aby w ciszy i skupieniu pomodlić się z dusze swoich zmarłych rodziców. Przy wyjściu rozmawia z księdzem, po czym odwraca się i podchodzi do nas. Czym prędzej zmierzamy do domu, bo za moment rozpocznie się w telewizji nasz ulubiony program, na który czekamy cały tydzień. Dzieciaki wbiegają do ganku, zdejmują buty i zrzucają kożuchy i maszerują jeden za drugim do łazienki aby umyć ręce. Wszyscy zbieramy się w pokoju, w którym stoi nasz czarno-biały telewizor Neptun, wyprodukowany przez gdańskie zakłady Unimor. Ojciec, jako głowa rodziny, podchodzi do odbiornika, wciska przycisk włączający, ustawia pierwszy kanał Telewizji Polskiej. Wówczas były do wyboru wyłącznie dwa kanały. Na buziach najmłodszych widzów znów pojawiają się uśmiechy. Nie mogą się doczekać, kiedy obejrzą swój ulubiony program. Niestety zamiast emisji „Teleranka”, programu wyczekiwanego przez dzieci, którego rozpoczęcie miał zwiastować piejący kogut, widnieje obraz kontrolny. Po jakimś czasie pojawia się, w pełnym umundurowaniu – generał Wojciech Jaruzelski. Wygłasza dramatycznie brzmiące przemówienie, nagrane kilka godzin wcześniej, w którym informuje Polaków o grożącej krajowi katastrofie, utworzeniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, nad którą objął przewodnictwo oraz o wprowadzeniu na obszarze całego kraju stanu wojennego. Wśród domowników ponownie nastał smutek. Szczególnie dzieci są zasmucone, że nie zobaczą dziś „Teleranka”. Na dodatek zapowiada się, że zniknie on z ekranów na bardzo długi czas. Dla większości moich rówieśników pierwszym skojarzeniem na hasło „stan wojenny” będzie brak „Teleranka” i zamiast niego jakiś występujący w telewizorze generał w okularach.

Po chwili drzwi do domu otwierają się a w progu staje nasza sąsiadka Krysia, z pytaniem, czy i u nas nie działa telewizja. Początkowo myślała, że to tylko chwilowe, ponieważ w PRL często zdarzały się przerwy w nadawaniu programów, o czym nadawca zawiadamiał komunikatem: „Przepraszamy za usterki”. Przypuszczała więc, że to kolejna taka sytuacja. Same odbiorniki telewizyjne psuły się z dużą częstotliwością. Ich ponowne uruchamianie polegało na mocnym stuknięciu w obudowę, jednak tym razem to nie pomogło. Matka wychodzi do niej do korytarza i potwierdza, że niestety nie jest to awaria, a naprawdę w Polsce wprowadzono stan wojenny. W oczach sąsiadki pojawiają się łzy, miała nadzieję, że wszystko jest w porządku i nie jest to prawdą. Mama przytula Panią Krysię, która ciągle powtarza: „Wojna, co trzeba robić? Zapasy? Nie mamy nic!”, następnie szybko się odwraca i wychodzi. Przez okno widzimy, jak biegnie do swojego domu, gdzie czeka na nią czworo zasmuconych małych dzieci i troskliwy mąż. Jest jej bardzo zimno, z pośpiechu i roztrzepania nie zarzuciła na siebie nawet cienkiej kurtki.

Przygnębiony ojciec ponownie zasiada przy stole w kuchni i włącza radio. Przełącza z kanału na kanał, w poszukiwaniu ulubionych programów. Jednak, jako słuchacz popularnej i lubianej audycji satyrycznej „Sześćdziesiąt minut na godzinę”, nadawanej na antenie Programu Trzeciego Polskiego Radia w każdą niedzielę o godzinie dziesiątej, nie słyszy kolejnego odcinka. Okazuje się, że również ta audycja zostaje całkowicie zawieszona. Na innych stacjach słyszy muzykę poważną lub hymn państwowy. W końcu trafia na niedozwolone i zagłuszane rozgłośnie Wolna Europa, BBC i Głos Ameryki, które nie dysponowały jeszcze wtedy wieloma informacjami, znały bowiem wyłącznie oficjalne komunikaty, ze względu na szczelną w tym dniu blokadę. Nie budzi to jednak w nim żadnego entuzjazmu. Dobrze wie, że nastaje trudny czas. Żona przytula go do swojej piersi, oboje zastanawiają się, jak czuje się w tych ciężkich chwilach jej siostra Barbara. Postanawiają do niej zadzwonić. W naszym domu znajduje się jedyny na całą okolicę aparat telefoniczny. Każdy z okolicznych mieszkańców przychodzi do nas dzwonić w potrzebie, gdy chce skontaktować się z bliskimi albo wezwać pogotowie, jeśli przydarzyło się komuś coś złego. Nawet tutejszy ksiądz, od czasu do czasu dzwoni do swojej schorowanej matki, która mieszka na drugim końcu Polski. Mama wykręca na tarczy numer, odczytując każdą cyfrę po kolei z książki telefonicznej. Nie słyszy jednak żadnego sygnału. Czynność powtarza po raz drugi. Sprawdza, czy kabel telefoniczny jest dobrze podłączony. Kiedyś zdarzyło się, że bawiące dzieci przez przypadek potrąciły aparat i przewód wypiął się z gniazdka. Tym razem okazuje się, że z powodu stanu wojennego, niestety telefon został wyłączony.

W miarę upływających godzin, na ekranie telewizora zaczynają pojawiać się spikerzy ubrani w mundury wojskowe bez dystynkcji, by odczytać tekst obwieszczenia i dekretu o stanie wojennym. W pierwszych dniach stanu wojennego wprowadzono zakaz przemieszczania się, bez przepustki, poza miejsce zamieszkania. Wprowadzono godzinę milicyjną, początkowo od godz. 19.00, następnie od 22.00 do 6.00 rano oraz cenzurę korespondencji. Prowadzący audycje radiowe przekazują również informacje dotyczące zakazu wyjazdów zagranicznych, zamkniętych granic państwa i lotnisk cywilnych. Telefony prywatne zostają wyłączone i oficjalnie ustanowiono podsłuchy. Zniesiona zostaje wolność słowa, zawieszono wydawania gazet i czasopism, ograniczono liczbę programów radia i telewizji, przerwano zajęcia w szkołach i uczelniach. Spikerzy mówią również o obowiązkowych świadczeniach na rzecz sił zbrojnych, militaryzacji wielu zakładów i  służbie w obronie cywilnej.

Ktoś puka do drzwi. Mój starszy brat zmierza aby je otworzyć. Rodzeństwo bawi się w pokoju gościnnym. Grają w ulubione gry planszowe, takie jak chińczyk czy młynek oraz warcaby i karty. Starsza z sióstr obsługuje rzutnik, na którym wyświetla na zawieszonym na  ścianie, białym prześcieradle, przeźrocza z bajkami. Mama zagląda do korytarza. Stoi w nim mój brat Mirek i ciocia Basia, witają się przytulając się do siebie. Na twarzy mamy pojawia się uśmiech. To o nią martwili się razem z tatą. Na szczęście jest cała i zdrowa i przede wszystkim bezpieczna. Wszyscy zasiadamy w pokoju, gdzie bawią się dzieci. Dorośli piją kawę a dzieci herbatkę z sokiem malinowym robionym przez moją mamę. Wszyscy częstujemy się pyszną szarlotką, którą przyniosła ze sobą ciocia. Czekamy z niecierpliwością na informacje, które zapewne nam przyniosła. Jej syn od kilku lat mieszka w stolicy, byliśmy bardzo ciekawi, co u niego. Opowiada nam, że w Warszawie po ulicach jeżdżą kolumny czołgów i opancerzonych samochodów. Z wieżyczek wychylają się dowódcy. Na rogach ulic w centrum stoją żołnierze grzejący się przy koksownikach. W okolicach uniwersytetu, zwłaszcza pod pomnikiem Kopernika, dochodzi do starć studentów z milicją, które kończą się pobiciem i wywiezieniem najbardziej agresywnych na komisariaty, gdzie są nadal bici. Wywozi się ich w nyskach milicyjnych zwanych sukami, a bije pałką, którą nazywa się lola. Zomowcy, bijąc ludzi na komisariacie, unikają twarzy, koncentrują się na plecach, stopach, a podczas walk na ulicy, biją gdzie popadnie. W Warszawie przez całe popołudnie zablokowane jest Stare Miasto, ludzie budują barykady i rzucają kamieniami w ZOMO. Milicja odpowiada gazem i szarżami na demonstrantów. Wsłuchujemy się w opowieści cioci i sytuacja wcale nie wygląda optymistycznie. Mamy nadzieję, że u nas na wsi, nie dojdzie do podobnych wydarzeń. Jest to na szczęście mało prawdopodobne.

Nadszedł czas na kolację. Mama razem z ciocią Basią, przygotowują naleśniki. Wszyscy jesteśmy głodni, czekamy na pyszny posiłek. Tata pali w piecu, w domu jest ciepło, miło i przytulnie. Jesteśmy wszyscy razem i to jest najważniejsze. Ciocia informuje nas, że dopóki nie będzie bezpieczniej i sytuacja się nie wyklaruje, zostanie z nami. Cieszymy się bardzo. Wspieramy ją i nie chcemy aby czuła się samotna. Ogłoszenie stanu wojennego stało się faktem, który trzeba przyjąć do wiadomości, ale wiem, że innym, całkowicie odwróciło to życie lub wymusiło zmianę planów. Część Polaków, która wtenczas znajduje się za granicą, rezygnuje z powrotu do kraju i pozostaje na Zachodzie. Obraz ten naznaczony jest doświadczeniem traumy, wytworzonej przez nagłość sytuacji, wojsko na ulicach, brak wiarygodnych wiadomości, zniknięcie tysięcy osób, wywiezionych w nieznane. My na szczęście jesteśmy wszyscy razem. Ten niedzielny poranek to dopiero początek, oznacza dramatyczne zmiany, ale my robimy wszystko aby ten trudny dla wszystkich czas spędzić w gronie rodzinnym, wpierać się i nie poddawać. Zima to ciężki okres. Ale po zimie przyjdzie wiosna, pora roku, która przynosi ze sobą pozytywne zmiany: radość, ciepło, przyroda budzi się do życia. My też z każdym dniem będziemy silniejsi i przetrwamy co najgorsze.

**Projekt Wojewody Mazowieckiego „#Historia naszej wolności” sfinansowano ze środków Wieloletniego Programu Rządowego „Niepodległa” na lata 2017-2022**

